

Wdowa Hosongli.

Pewnego razu zaproszony byłem do domu jednego z urzędników dworskich cesarza ceniów, który od czasu traktatu z dnia 23 lutego 1904 roku żadnych praw do władzy, a tem samem i zwolenników w kraju nie miał.

Dwór i otoczenie jego boleje oczywiście nad utratą stanowiska, to też wcale się nie żdziwiłem, gdy podczas uczy, którą urzędnik dworski na moją cześć wydał, wbrew koreańskiemu zwyczajowi, nakazującemu gościom muzykę i tańcem podejmować, cicho było i poważnie.

Później dopiero dowiedziałem się, że wcale nie żałoba z powodu utraty władzy była przyczyną uroczystej tej ciszy, ale fakt, że w domu tym „wdowa umierała“.

Jest to bardzo ciekawy i charakterystyczny zwyczaj koreański: żałoba z powodu żyjącej wdowy.

Tylko wyższe sfery w Korei wyznają wiarę Konfucjusza; lud zaś skłania się raczej do nauki Buddhy, która kilka zaledwie dogmatów chińskiego założyciela religii przejęła — świętość małżeństwa i stanowisko kobiety przedewszystkiem.

Żona nie jest poddanką męża jak kobieta indyjska, lecz równorzędna towarzyszką jego, z którym jedna ma dusze. Kiedyż mąż umiera, żona jego żyje na ziemi jako półczłowiek tylko. Wyznawcy Konfucjusza nie palą wdów na stosie, ażeby przez śmierć rozdzielone półówki duszy znowu połączyć dlatego, że miłość rodziców, i matki zatem, jest największym przykazaniem religii Konfucjusza. W innym więc sposób dają wyraz tej wierze, że kobieta po śmierci męża jako półówka duszy tylko żyje na ziemi: zachowują żalobę po „umierającej wdowie“.

W Korei dziewczę bardzo młodo zamaż wychodzi. Tak, jak w Chinach, z którymi Koreańczycy mają wogóle daleko więcej wspólnego, niż z Japonją, z którą są państwowo związani, dziewczyna koreańska w rzadkich tylko wypadkach zna męża swego przed ślubem.

Decydującą sprawą przy zawieraniu małżeństwa jest wzajemny stan materialny młodej pary, stanowisko socjalne, przyjazny stosunek przodków (od śmiertelnych wrogów bezwzględnie wolny) oraz przekonanie rodziców, że ten czy ów mężczyzna, względnie ta czy inna dziewczyna, nadaje się dla córki na męża, dla syna na żonę, aby w przyszłości szczęśliwe, w dzieci bogate i długoletnie małżeństwo stanowiąc. Zwracają zatem, jak z powyższego widzimy, w Korei na charakter i zdrowie półówek małżeńskich. Małżeństwa zawierane są drogą czysto - rytualną. Ślubów cywilnych niema właściwie; jeśli zaś mężczyzna chce mieć żonę poboczną (co nie jest prawnie dozwolone, oficjalnie jednak uznane), musi ją u władz cywilnych jako taką zameldować.

Obrzęd ślubny odbywa się zawsze bardzo uroczysto z muzyką, śpiewem, tańcem

i weselami żartami — panna młoda tylko z niepokojem i ściśniętym sercem w przyszłość patrzy.

Mała Hosongli również wcześniej, bo mając lat czternaście zaledwie poszła „do swojego domu“, jak matka mówi na pożegnanie, oddając córkę zięciowi. Do zamażpójścia dziewczyna bowiem nie ma „domu“. Półówka jej duszy samotnie i bezdomnie błąka się po świecie. Mąż dopiero wprowadza ją do domu i wiąże duszę jej ze swoją na zawsze.

Hosongli wyszła zamaż zupełnie odpowiednio do swego stanowiska. Horoskop, którego się zawsze w Korei radzą, gdy chodzi o małżeństwo w sferach wyższych — wypadł dobrze i Hosongli mogła być ze swego przyszłego losu u boku wysoce na dworze cenionego urzędnika, bardzo zadowolona. Nieby zresztą poradzić na to nie mogła, gdyby nawet zadowolona nie była...

Małżeństwo jednak rzeczywiście na szczęśliwe zakrawało. Hosongli była werną towarzyszką swego męża, a że w pierwszym zaraz roku najgorętsze pragnienie koreańskiej rodziny spełniła, syna jej przynosząc, nie groziło zatem małżeństwu żadne niebezpieczeństwo z zewnątrz, rozwody bowiem w Korei są wogóle rzadkością, a rozstanie z kobietą, która matką została — wykluczone.

Ale rok 1895, który tyłu szlachetnym, blisko dworu stojącym Koreańczykom śmierć przyniósł, zabrał i biednej Hosongli męża. Możeby i była dobrowolnie, jak niejedna koreańska żona, za mężem w zaświaty poszła, aby i tam radą być mu i pomocą, ale Hosongli miała wówczas niemowlę przy piersi, trzeciego syna, którego Tien — niebo — w siódmym roku małżeństwa jej darował.

Została więc jako wdowa na tej ziemi i od tej pory „umiera“.

Rok rocznie, synowie jej, rocznicę ojca śmierci święcąc, odmawiają modlitwy żałobne i za żyjącą jeszcze matkę. W domu, w którym wdowa Hosongli mieszka przy synach, niema nigdy muzyki, śpiewu i tańców, wdowę bowiem w Korei uważa się za umierającą kobietę, która powoli do swojej drugiej półówki duszy się zbliża.

Ciche zatem, poważne i pamięci umarłego oddane jest życie Hosongli, która tak wcześniej owdowiała. Nie wychodzi nigdy z domu, nikogo, prócz swych najbliższych, nie widuje. Dom i ogród, piękny, jak wszystkie koreańskie ogrody, ale niewielki, to cały jej świat.

Rozmowa ze służebniemi jedyną rozrywką. Młode jej serduszek było żywo być może, kryjąc ciche zamilczane marzenia o szczęściu i nowej miłości... nikt tego jednak nie słyszał i niktby się nie ośmielił takie myśli jej poddawać...

Wdowa nigdy bowiem powtórnie zamaż nie wychodzi. Jeżeli wyznawca religii Konfucjusza może jeszcze zerwanie małżeństwa, jako objaw słabości zrozumieć, powtórnego zamażpójścia wdowy nie wy-

obraża sobie nawet. Coby wówczas błądząca dusza męża robiła?

Zadna też wdowa w Korei zamaż nie wychodzi, chyba, że ucieknie z kraju gdzieś daleko, gdzie żaden Koreańczyk nigdy już jej nie zobaczy.

Życie wdowy koreańskiej jest powolnym konaniem zatem, stałem zbliżaniem się do przebywającej na innym świecie półówki swojej, ustawiczną modlitwą do Tiena, aby jak najprędze połączenie ułatwił.

Hosongli jest już dojrzała w latach kobiecia, bliska zapewne spełnienie modlitw swoich, kobieta niemająca już żadnych pragnień prawdopodobnie...

Ja jednak, dowiedziawszy się o jej życiu, z zapartym oddechem miałem odtąd dom biednej Hosongli, która dzieckiem zamaż wyszedłszy, dzieckiem troje dzieci na świat wydawszy, mając zaledwie dwadzieścia jeden lat męża straciła, by przez całe życie cicho i z rezygnacją umierać.

Obawiałem się zawsze usłyszeć krzyk rozpaczny tej za życia pogrzebanej duszy kobiecej; bolesne westchnienie umęczonego serca kobiecego, bo Koreańska wszakże, jakkolwiek w wierze i tradycji narodu swego wychowana, i w nich tkwiaca, jest jednak kobieta! Czująca, o gorącej krwi kobieta, która pragnie, tęskni i nigdy nadziei nie traci, że cud się stanie i Tien zesle jej jeszcze szczęście, które tak prędko straciła!

Ale w domu Hosongli, ilekroć go miałem, zawsze było cicho. Cicho z zewnątrz i z wewnątrz, tak, jak być właśnie powinno w domu, w którym „wdowa umiera“.

Tłum. Jotsaw.



Min. spraw zagranicznych August Zaleski w karykaturze.

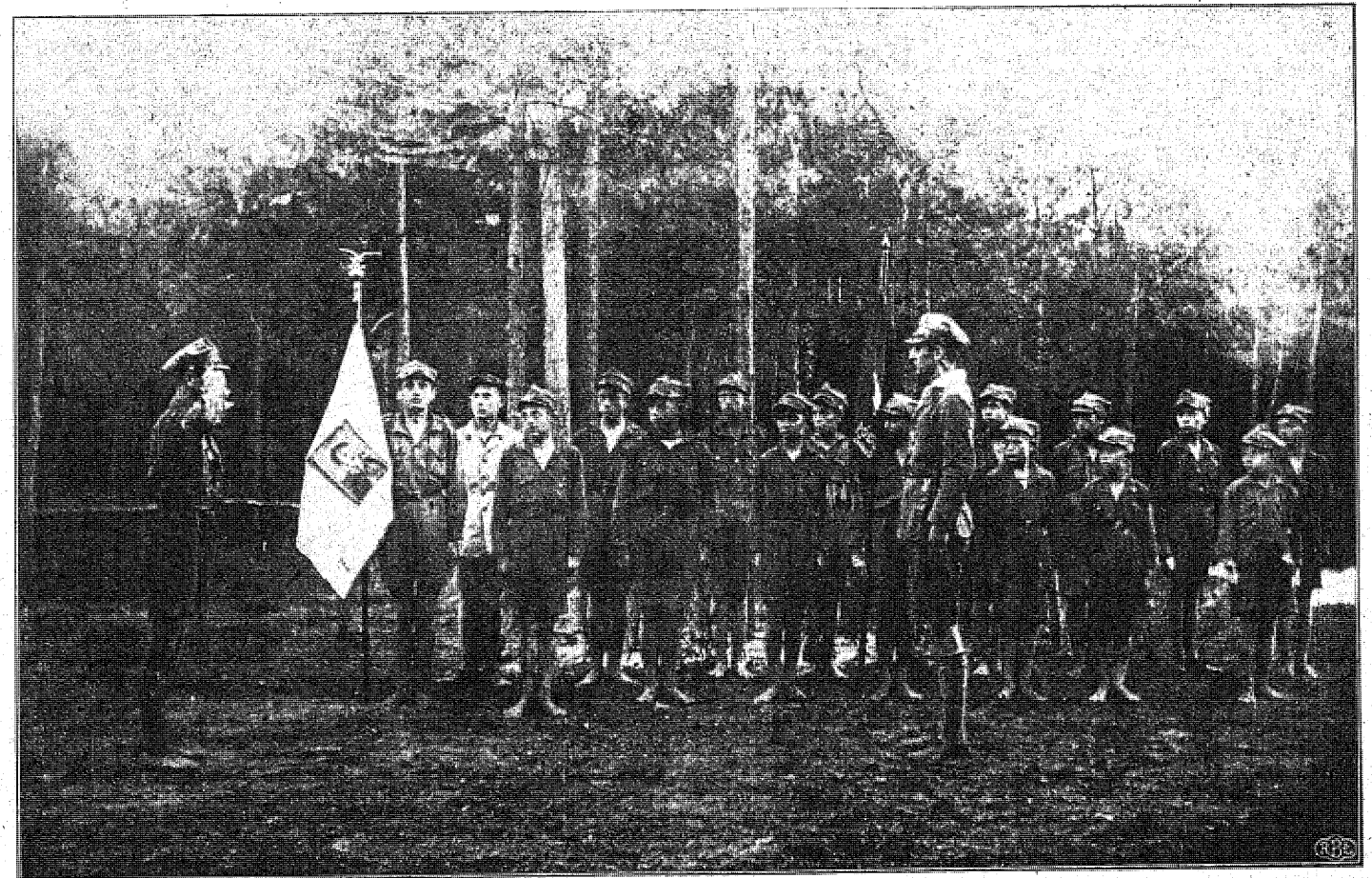


Rok IV.

Łódź, 4 września 1927 roku.

Nr. 36.

Pod znakiem Sokoła.



Ubiegające lato, aczkolwiek i ono niezbyt dopisało, wyzyskano więcej niż w roku poprzednim, pod względem wychowania fizycznego. Liczne kolonie i obozy letnie są tego najlepszym dowodem. Na całym obszarze Rzplitej rozlokowana młodzież w obozach szeroko korzystała z dobrodziejstw lata.

Do tych młodych spartańczyków zaliczyć należy również młodzież, zgrupowana w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół“, którego gniazdo Łódź 3 rozbiło namioty na okres lata w Beldowie.

Na zdjęciu powyższem widzimy drużynę najmłodszych „Sokołów“ w chwili składania raportu w lasach beldowskich.

Teatralja.

Z teatrów warszawskich. — Premjery i zapowiedzi. — Teatr na usługach propagandy ludnościowej. — Dyrektor - unikat.

W teatrach stołecznych, po okresie letnim i wypoczynkowym, nastąpiło znaczne ożywienie, zapowiadające zbliżanie się sezonu jesienno. Ostatnie premjery noszą jeszcze wprawdzie charakter — popularniejszy, ale też traktować je należy głównie jako przejście od wakacyjnych wyjazdów scenicznych do poważniejszej pracy artystycznej kampanji zimowej.

Teatr Polski wystawił „Mandaryna Wu” pióra Vernona i Ovena, melodramat trzyaktowy, grany na wszystkich scenach polskich. W Łodzi — Teatr Popularny w ubiegłym sezonie uraczył nas tą zreczną mieszanką europejsko - chińskich konfliktów rodzinnych, przygotowaną niemal według recept scenarzystów filmowych. Sztuka Vernona i Ovena, interesująca jeszcze i z tego względu, że dość bezwzględnie maluje obyczaj angielskich „pionierów” w tak zaktualizowanym dzisiaj środowisku chińskim, wystawiona została w Teatrze Polskim przez reżysera Borowskiego z dużą starannością o wypuklenie wszystkich — bardzo licznych — efektów scenicznych oraz podkreślenie gorących barw egzotycznego tła. O dekoracyjne ramy postarał się p. K. Frycz, czerpiąc obficie ze źródła wspomnień, doświadczeń i pamiątek pobytu swego w Państwie Środka. Znakomita kreacja, jak zwykle zresztą, w roli tytułowej Mandaryna, mściciela honoru córki, dał p. Junosza - Stępowski, wyposażając tę postać w znamiona charakterystyczno - psychologiczne, bliskie pojęciom demonizmu. Obok bohatera sztuki, wyróżnili się w rolach główniejszych pp. Kuncewiczówna, Kunina i Stoma.

Teatr Narodowy, jakgdyby dla uczczenia powrotu p. Cwiklińskiej na łono scen miejskich, wystawił bardzo zgrabną, finezyjną, konwersacyjną sztukę Roberta Bracco — „Niewierna”. Rola tytułowa, w której świetnie zabłysnął talent „niewiernej” przez rok cały teatrom miejskim — p. Cwiklińskiej, pozyskała jej znowu zastępy admiratorów i adoratorów. A trzeba dodać, że rola ta jest jedną z najlubieńszych przez artystki komedjowe całego świata i rywalizacja na tem polu nie jest sprawą łatwą. Ulubienica Warszawy, p. Mieczysława, na porównaniu nie tylko nic nie straciła, ale niejedno nawet zyskała, dzięki tym niepospolitym walorom osoby swej i talentu, jakie na scenę wnosi. Obok p. Cwiklińskiej z pozostawionego im pola do popisu potrafili doskonale skorzystać pp. Brydziński i Różycki.

Teatr Letni, wygrawszy ile się dało — swój „Niezwyczajny seans” wystąpił znowu z dość niezwykłą premjerą niemieckiej krotkowiłi K. Lauisa p. t. „Dom Warjatorów”. Oto w krótkości treść tych „warjackich” pomysłów. Niejaki dziwak, p. Filip, poszukujący silnych emocyj, postanawia znaleźć je w... domu warjatorów. Wesoly siostrze-

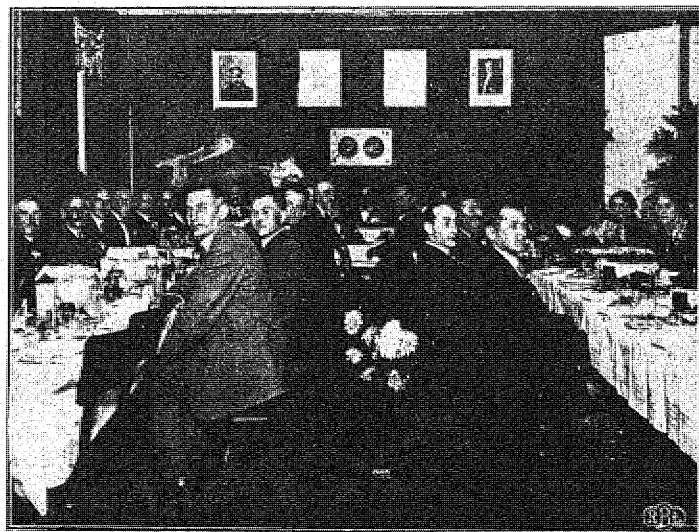
niec p. Filipa bierze wujaszka na kawał i zamiast do miejscowych jakichś Tworek prowadzi go do zwykłego pensjonatu dla całkiem normalnych ludzi, wmawiając amatorowi wrażeń, że to są właśnie warjaci i ich cele. Naivny wujaszek wierzy w tę mistyfikację; a gdy w drugim akcie rzekomi warjaci pod różnymi pretekstami zjawiają się w domu p. Filipa, ten, pozostając wciąż pod wrażeniem pseudo-domu warjatorów, zamyka „uciekiniarów” w rozmaitych ubikacjach swego mieszkania. Naturalnie, wynika stąd tysiąc najbardziej niedorzecznych i zabawnych qui pro quo, wywołując niefrasobliwą wesołość na śledzącej przygody p. Filipa widowni. Sztuczka biała i

niezbyt mądra, ale napisana pomysłowo i grana doskonale. Zwłaszcza Orwid w głównej roli jest wprost niezrównany, a jego vis comica święci prawdziwe triumfy. W dalszej obsadzie godni są wyróżnienia: pp. Chaveau, Łaska, Jarszewski, Rapacki i Bay-Rydzewski.

Opera warszawska rozpoczyna sezon 4 b. m. dawno niegranym arcydziełem Moniuszki „Hrabina”. Dyryguje p. E. Młynarski, w naczelnych partjach pp. Bandrowska, Turska, Lipowska, Dobosz, Michałowski i inni. Pierwszą premjerą operową, zapowiedzianą na koniec września, będzie główna opera autora „Anérzeja Chénier”, włoskiego kompozytora Umberto Giordano, p. t. „U-



W dniu 22 ub. m. Towarzystwo Budowy Domów dla pracowników Zarządu Miejskiego w Łodzi urządziło poświęcenie kamienia węgielnego w kolonii urzędniczej, mieszczącej się przy ul. Zagajnikowej. Aktu poświęcenia dokonał, jak widzimy na zdjęciu J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki.



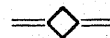
Uczestnicy uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kolonii urzędniczej biorą udział w „herbatce” w sali posiedzeń Magistratu m. Łodzi. Fot. A. Meyer.

czta szyderców”. Libretto tej interesującej nowości zaczerpnięte jest ze wspaniałego dramatu Sem Benelli'ego pod tym samym tytułem.

Na oryginalny zaiste pomysł wpadł węgierski minister spraw wewnętrznych Vars, pragnąc zwalczać rozpowszechniony szeroko w niektórych komitatach system „jednego dziecka”, grożący wyludnieniem krajowi św. Stefana. Oto energiczny pan minister polecił znanemu literatowi Władysławowi Erdős napisać sztukę propagandystyczną, któraby w tendencji swej broniła sprawy zwiększenia ilości urodzin na Węgrzech i zwalczała zżubny dla stosunków ludnościowych system maltuzjański. Sztuka będzie nosić tytuł „Dziecko” i w wykonaniu najlepszych aktorów Teatru Narodowego w Budapeszcie wystawiona będzie we wszystkich miastach i miasteczkach Węgier, gdzie zachodzi konieczna potrzeba podobnej propagandy. Jak widzimy — teatr może odegrać doniosłą rolę nawet w dziedzinie tak odległej od wszelkiej sztuki, jak kwestja... kontyngentu rekruta...

Niemalą sensację miał niedawno Londyn teatralny, z okazji procesu sądowego dyrektora jednego z teatrów tamtejszych, p. Johna Sacksa. Okazało się bowiem, że jęzomość ten, zajmujący poważne stanowisko w świecie przedsiębiorców teatralnych — jest analfabeta, który potrafi się zaledwie... podpisać. Fenomen dyrektorski pochodzi z Niemiec, a jako 9-letni chłopiec znalazł się w Afryce Południowej. Od 25 lat jest dyrektorem teatrzyków i teatrów, najpierw w Transwaalu, później w Anglii. Jednemu z interwjujących go dziennikarzy p. Sacks powiedział, że dla dyrektora teatru wystarcza „mieć dobry wdech i znać się na cyfrach”, gdyż to zapewnia w zupełności powodzenie materialne... Karjera p. Sacksa może istotnie służyć w tym względzie za wymowny dowód. Wydaje się jednak, że lepiej jest, gdy dyrektorzy teatralni potrafią... czytać, choćby tylko egzemplarze sztuk, przeznaczonych do wystawienia. Lepiej — dla publiczności.

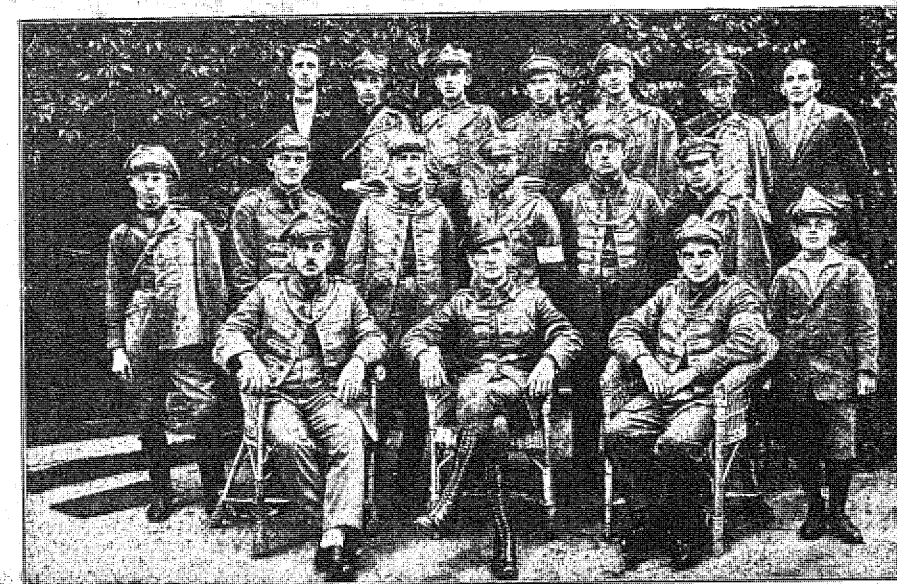
Delta.



Młodzież łódzka w obozie letnim Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Wielkiej Wsi nad morzem.



W dniu 28 ub. m. odbył się w Łodzi siódmy zlot „Sokoła” okręgu łódzkiego. Na zdjęciu przemarsz „Sokołów” z wieńcem do grobu „Niezanego Żołnierza”.



Grupa „Sokołów” gniazda Łódź 4 z prezesem p. K. Samorzewskim, wiceprezesem p. Leszewskim i naczelnikiem p. T. Kwiatkowskim. Fot. A. Meyer.



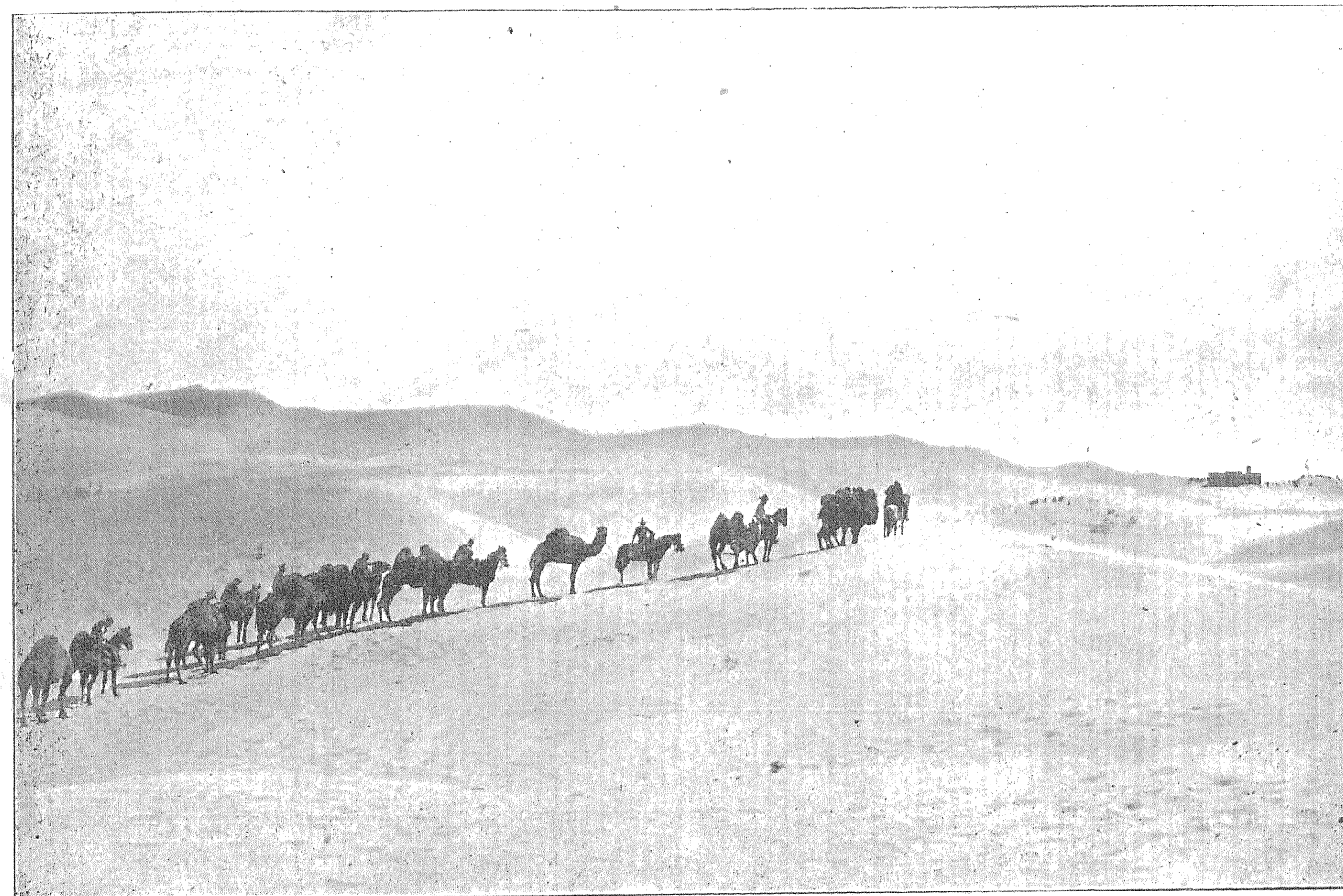
W dniu 22 ub. m. zamknięty został obóz letni przysposobienia wojskowego młodzieży żeńskiej województwa łódzkiego pod Kościężyną na Pomorzu. Zdjęcie przedstawia ćwiczenia w strzelaniu z pistoletu.



Największa elektryfikacja kolei w Montanna w Ameryce.



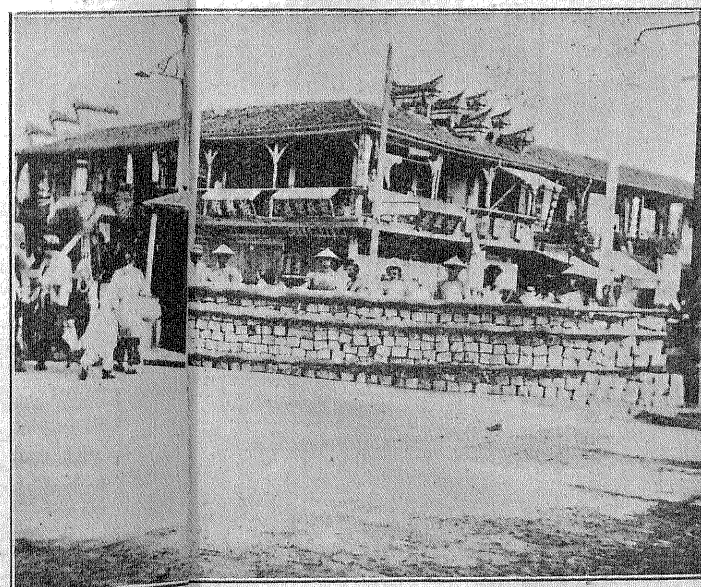
Genjalny Moissi Rainer idealnie odtwarzając śmierć w „Jedermanie“.



W pożarze słońca. Bezkresna pustynia, stanowiąca teren operacji filmowych wielkich wytwórni amerykańskich. Na zdjęciu malowniczy obraz przejścia karawany filmowej przez gójące piaski pustyni, w uciążliwej wędrówce na ekran.



Dwie urocze księżniczki srebrnego ekranu Arlette Marchal i Wera Reynolds.



Wojna domowa w.h. Barykady na ulicach Szanghaju z przednią strażniczą chińskich na posterunku.



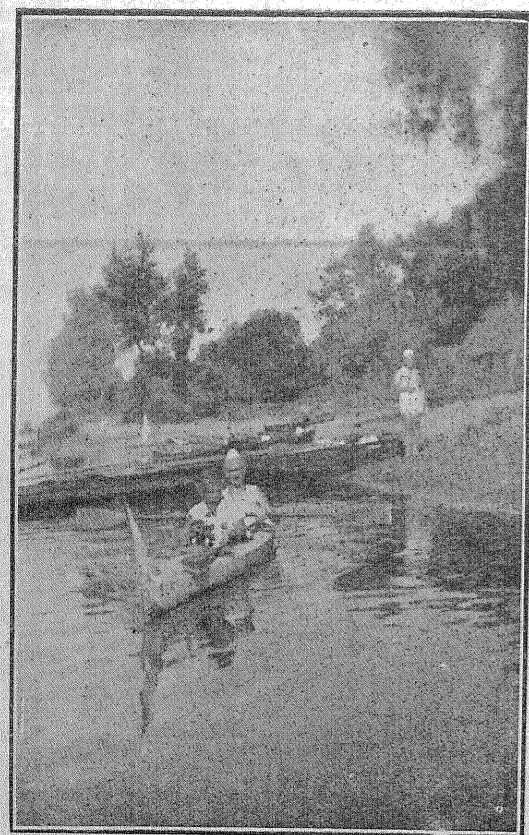
Uwielbiane przez miłośników X-tej Muzy dwie gwiazdy filmowe Norma i Konstancja, siostry Talmadge, po skończeniu porannych ćwiczeń gimnastycznych.



Reprezentacyjny zespół hazeny P. I. W. F.



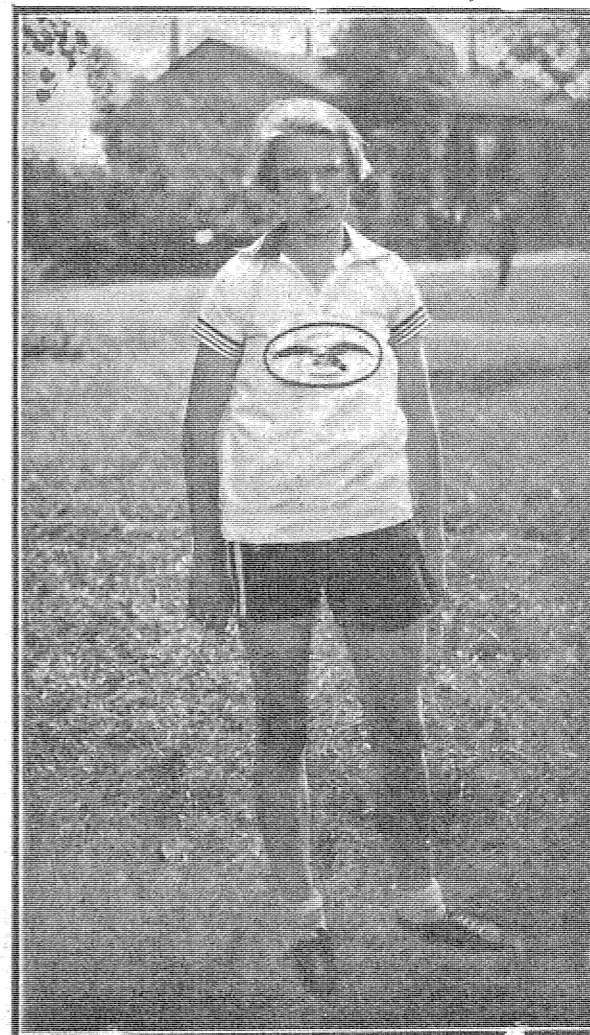
Trattowa (Polonia) reprezentantka pływactwa polskiego na zawodach w Belgradzie.



Sport wiosłarski na wodach polskich. „Kajakiem” w drogę.



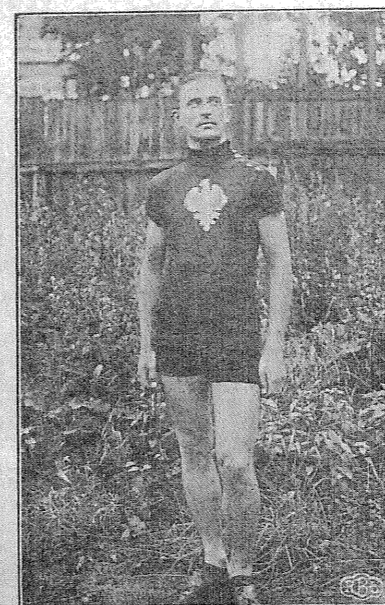
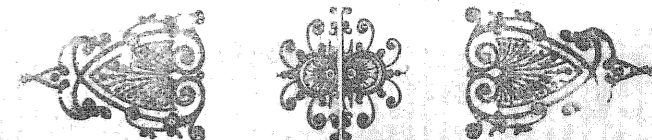
Osada węgierska, która brała udział w regatach wiosłarskich w Bydgoszczy.



Znakomita lekkoatletka „Sokoła” pabjanickiego, Dobrosówna, została wydelegowana przez P. Z. L. A. na kurs przedolimpijski do Poznania.



U. Kubińska (L. K. S.), wszechstronna lekkoatletka łódzka, zwyciężczyni w pięcioboju o mistrzostwo Łodzi.



Waliński, szosowy mistrz Polski w kolarstwie i zdobywca nagrody wędrownej Magistratu m. Łodzi.
Fot. A. Meyer.



Z za kulis teatru. Artyści w czasie próby czytanej.

Paryżanka.

Z cichym pomrukiem ocierało się pięści w morze o szare rafy skalne, co jak potwory olbrzymie sterczały wokół.

Młoda dama, z powiewającymi w wietrze włosami, bosymi nogami, w ciasno przylegającym błękitno-białym swetrze, pochylając się nad morską, szukała drzemających tam krabów.

— Yann, jakżeby to miło było z twej strony, gdybyś mi koszyk przyniósł! — zawołała — zostawiłam go na skałach.

I zwracając się natychmiast do elegancznego, młodego mężczyzny, który o kilka kroków od niej na uboczu stojąc, przyglądał się jej z podziwem, rzekła:

— Roger, mógłbyś, doprawdy, pomóc mi trochę, zamiast stać bezczynnie z założonymi na krzyż rękami!

— Ach, Odette, wiesz przecież, jak rzadko miwam szczęście, być sam na sam z tobą... Cóż dziwnego, że widok twój o wiele więcej mnie zajmuje, niż polowanie na bezbronne stworzonka?

— Pst, Roger... Yann idzie...!

I mała rączka łowczyni krabów spoczęła na wargach przyjaciela, który wnet ze sposobności skorzystał, by na końcach paluszków gorący pocałunek wycisnąć.

Yann przychylił się do prośby młodej damy. Przystanąwszy jednak nagle, obrócił się i uchwycił tklivie ruch paryżanki. Z groźnym błyskiem w stalowo - błękitnych oczach i pochyloną ku ziemi głową poszedł za chwilę dalej powoli.

Yann kochał się w czarującej Odecie Verfeil; ten na brązowo opalony dwudziestopięcioletni rybak zobaczył ją zeszłego lata po raz pierwszy podczas przerwy między dwiema długimi podróżami morskimi. Porażony osobliwym, bijącym od niej czarem, przyciągnięty i do szafu niemal jej lekkomyślną kokieterią doprowadzony, walczył daremnie z namiętnością, która coraz wściekłej jego serce opanowywała.

Miał ją zawsze i wszędzie w oczach; w dzień, i we śnie; w żarze podzwrotnikowej nocy, kiedy wsparty o parapet okrętu, wschodzącej lampie nocnej się przyglądał, a jasno-włosej paryżanki nieziemska wizja z niebios szafiru ku niemu się śmiała.

W początkach lipca do ojczyzny wróciwszy, znów ją zobaczył; jeszcze piękniejszą i wdzięczniejszą tym razem, bardziej jeszcze radości i szczęścia pełną, z większym jeszcze blaskiem słońca w zielonkawych oczach, co z pod wianka zrzeszłoczystych tak zagadkowo błyszczeć umiały.

Młody chłopiec czuł wrzący szaf w mózgu, kiedy, jak dziś właśnie, panią Verfeil na pieszczocie z Rogerem Delrieu, jej kochankiem, łapał.

— Yann podniósł koszyk i zaniósł go Odecie.

— Wielmożna pani musi już chyba wracać — rzekł — morze zaczyna wzbierać.

— Rogerze, podaj mi rękę... i trzymaj mnie!..

Tklivie do ramienia przyjaciela przytulona, Odette brodziła dalej po wybrzeżu. Yann w odległości kilku metrów szedł za nią, jej zgrabnej sylwetki, wdzięcznym, kolistym się ruchem po kamyczkach sunącej, na jedną chwilę nie spuszczać z oka.

Szli... Za nimi morze toczyło swe, pianą obramowane fale, rozbijając je o skały, na których żółte wodorosty jak jasno-żółte pasma włosów zdala połyskiwały...

Kiedy stanęli na płaskowzgórzu, którego morze przy silnym przypływie tylko sięgało, zatrzymali się.

— Spójrz na morze — odezwał się Roger — jest dziś koloru twoich oczu.

— Moje oczy są bardziej zielone, nieprawdaż Yann — odparła Odette zalotnie, dotykając przez kilka sekund wzrok w oczach rybaka.

— Aj!... Ja!... Wielmożna pani... wie przecież... — jąkał się Yann. — ...Yann nie jest malarzem, wielmożna pani..!

— Nie zapominaj Yann — przerwała mu Odette — że ja: za tydzień wyjeżdżam; przed wyjazdem jednak chciałabym jeszcze na Białej wyspie trochę krabów złowić.

— Jutro wielki przypływ, możemy więc w czasie odpływu tam pójść, jeśli wielmożna pani sobie życzy.

— Dobrze, postanowione! Jutro zatem przyjdiesz Yann i zaprowadzisz nas. Liczymy na ciebie!

Jeszcze jedno tylko łaskawe kłótnięcie główką i Odette z Rogerem Delrieu odeszła.

— To prawda, że ona zielone ma oczy, paryżanka! — mruknął Yann — zielone, jak morze, kiedy jest gniewne...

Płomień tych oczu palił mu serce śmiercionośnym żarem.

— Za tydzień odjedzie... — musiał ustawicznie myśleć — za tydzień już jej widywać nie będę...

Yann marzył długo jeszcze o złom skalny wsparty, podczas gdy Biała wyspa, do której się jutro paryżanka z nim wybierała, w fioleciech zmierzchu z oczu mu mikała.

Morze daleko wstecz się cofnęło. Grupa kąpielowiczów idzie po piasku, by Białej wyspy dotrzeć. Żwawo i ochotczo na czele karawany Odette podąża, wygrzebując z Yannem u boku różne kraby, ślimaki i raki po drodze.

Gorączką łowiecką trawiona, oddala się nieświadomie od reszty towarzystwa. Już jest na jednej z mniejszych skał, od Białej wyspy na jakie dwieście metrów oddalonej i przy pełnym morzu zwykle w wieńcu piany tonącej.

Yann smując się jak cień za paryżanką. Jest oszołomiony jej pięknnością, zapach jej odurza go i dreszczem przejmuje. Nie zwracając uwagi na godzinę, idzie z Odettą coraz dalej i dalej.

Nagle okrzyk przerażenia wyrywa się z jej zachrypłej krtani:

— Yann, spójrz! Jesteśmy wodą okrażeni!

Wówczas dopiero ocknął się, jak z ciężkiego snu wyrwany. Jedno spojrzenie i grożące niebezpieczeństwo zrozumiał. Prze-

strzeń od skały, na której stoja, do Białej wyspy spienioną wodą zalana — przestrzeń ta z chwilą każda coraz jest szersza i szersza....

— Za mną, wielmożna pani!

Dreszcz przerażenia nią wstrząsa.

— Ależ nie będę miała gruntu pod nogami....

— Pani popłyńcie... Prędeż, prędeż, będę pomagać.

Odette jeszcze zwleka, boi się, że sukienka nie da jej płynąć... lecz fale szumią już u jej nóg, sięgają kostek, obryzgują lydki... Na wyspie stoi jej mąż z Rogerem, obaj żywo znaki jej dają.

— Niech wielmożna pani idzie za mną — mówi Yann — mamy tylko pięć minut czasu, potem przyjdą wielkie łamiące się fale.

Spokój rybaka i jej się udziela; nabiera pewności siebie, rzuca się do wody i pływać zaczyna. Yann obok niej, podziwiając jej klasycznie zbudowane kształty, nie mogąc się proporcji tych smukłych członków napatrzeć. Ona, zwracając ku niemu głowę pyta z niepokojem:

— Prędko tam dopłyniemy?

— Tak... tak... — jąkała jego usta. Ale oczy jego skrzyżowały się z jej zabójczym spojrzeniem... Niepokonaną mocą wiedzioną, zbliża się do Odetty. Jeszcze raz topi wzrok w jej subtelnie rzeźbionej twarzyczce, jasnych, jak płynne złoto połyskujących włosach... fala namiętności zalewa mu mózg... przyciąga bez słowa paryżankę do siebie... dzięk, nieprzytomny pocałunek wyciska na jej wargach, ściąga ją w dół i znikają oboje z oczu męża oraz kochanka w głębinie...

Mocno splecioną parę szaro-zielone fale rzuciły na skały wyspy....

Tłum. Jotsaw.



Polscy rekordziści Kuncewicz i Matyslak.

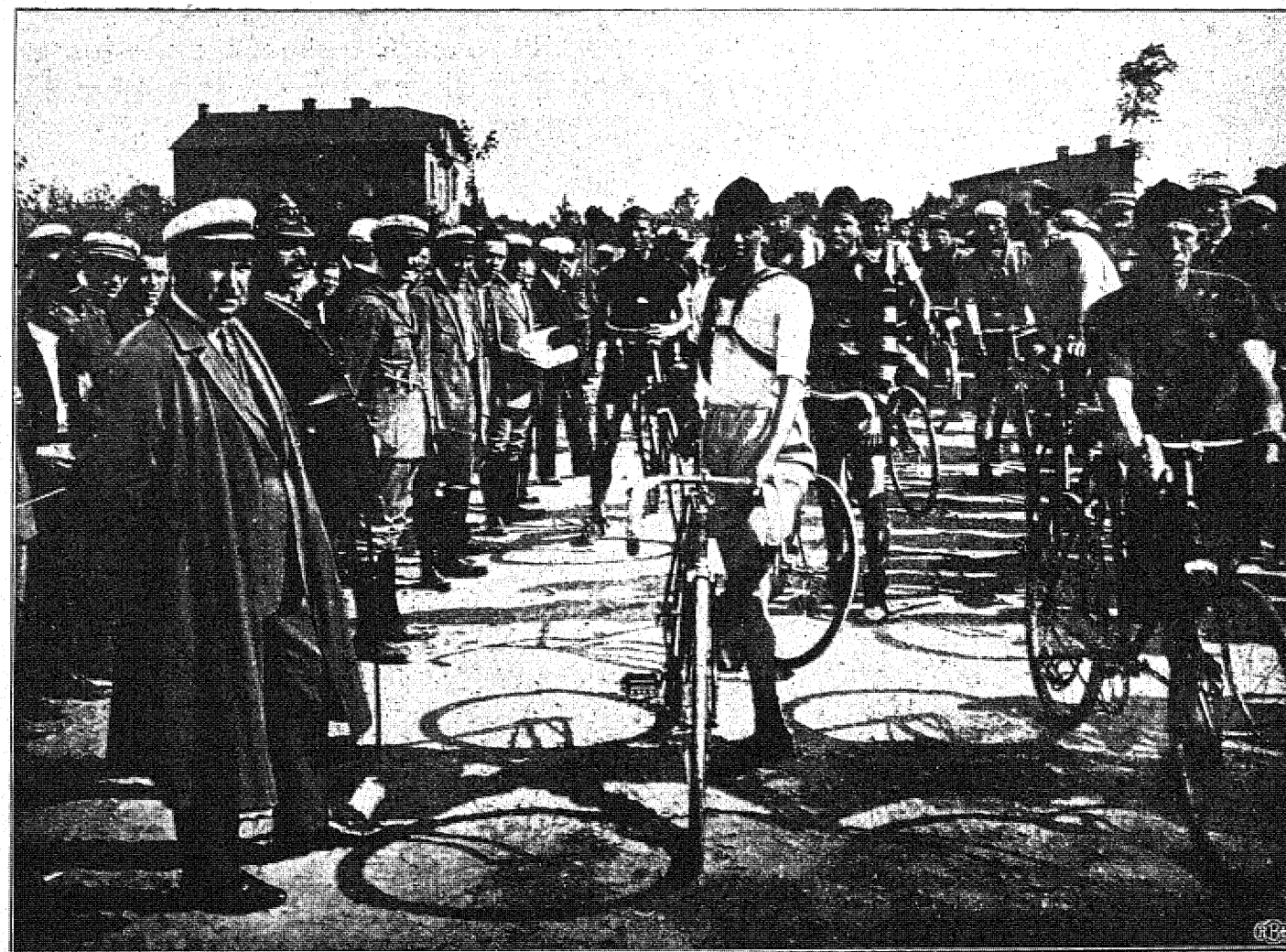


Rok IV.

Łódź, 11 września 1927 roku.

№ 37.

Jubileuszowe zawody kolarskie T. Z. S. w Łodzi.



W dniu 4 b. m. odbył się w Łodzi na okężnej trasie Konstantynów — Lutomiernsk — Aleksandrów — Zgierz, na przestrzeni 126 kilometrów, bieg kolarski o nagrody jubileuszowe Towarzystwa Zwolenników Sportu, zorganizowany z okazji 20-lecia istnienia Klubu.

Na zdjęciu uczestnicy biegu na mecje.

Fot. Aleksander Meyer.